

## Przedmowa

„Wydaje się, że o Goethem powiedziano już za wiele” – konstatował Hermann Grimm w listopadzie 1887 roku w przedmowie do dwutomowego wydania swych berlińskich wykładów o autorze *Cierpień młodego Wertera*. Nie zniechęciło to wszakże kolejnych pokoleń autorów i dzisiejszy czytelnik, spoglądając w bibliotece któregoś z uniwersytetów niemieckich na rzędy regałów wypełnionych publikacjami poświęconymi Księżciu Poetów, doznaje uczuć podobnych do tych, jakie w powieści Roberta Musila *Człowiek bez właściwości* ogarniają generała von Stumma, gdy w wiedeńskiej bibliotece dworskiej ktoś wręcza mu... bibliografię bibliografii. Czy „za wiele” powiedziano o Goethem także w Polsce?

Trudno zliczyć polskie przekłady *Fausta*, mnóstwo wydań miały także poezje Goethego, jego dramaty, proza, pisma teoretyczne, wydano kilka jego biografii, a sporządzona przez Grażynę Fołtyn w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku powojenna polska bibliografia Goethego zajęła ponad pięćdziesiąt stron. Mimo to niełatwo się oprzeć wrażeniu, że ta znajomość Goethego w Polsce jest jakby nieco jednostronna. Dobrze znany jest nam Goethe wzniosły, spizowaty, autor jednego z najświetniejszych w dziejach dramatów, „bóg, który zszedł z Olimpu”, „najwspanialsze uosobienie pełni życia”, w którym „idea człowieka jaśniała majestatem królewskości, wspaniałą harmonią wewnętrznej treści z zewnętrzną postacią”, jak się swego czasu wyraził Marian Zdziechowski w odczycie wygłoszonym z okazji setnej rocznicy śmierci poety. To Goethe, któ-

rego Henryk Elzenberg, uznał za „ideał absolutny”, „niedościgły wzorzec człowieczeństwa myślącego i tworzącego”, Goethe przepastnej duchowej „głębi”, poeta, jak to sformułował Juliusz Kleiner, „wpatrzony w czyste człowieczeństwo”, który „daje świadectwo prawdy idealizmowi Kanta i Schillera i zaświatowej tęsknocie katolicyzmu”. Nigdy oczywiście nie brakowało i takich, których, jak Antoniego Edwarda Odyńca, raziło niedowiarstwo poety, jego oświeceniowa „jasność, jak zimowa pogoda”, tchnąca „mroźnym przeraźliwym chłodem”, albo którzy jak Zygmunt Krasiński widzieli w nim kogoś, kto „nie ma serca” ani nic „człowieczego”. Ale przecież nawet dla nich Goethe nie przestawał być pomnikiem, postacią zimną i złowrogą, ale przecież majestatycznie wzniosłą i omalże nadludzką.

Znacznie słabiej, jak się wydaje, znany jest nad Wisłą Goethe prześmiewca i satyryk, Goethe ironiczny i, co nie mniej ważne autoironiczny, Goethe ineditów i paralipomenów, frywolny, a niekiedy wręcz obsceniczny, cenzurowany, ale i usiłujący, choć z różnym powodzeniem cenzurować innych, Goethe odrzucający chrześcijaństwo, ale czyniący to „z powodu religii”, zafascynowany koncepcjami reinkarnacyjnymi i budujący własną eschatologię, zabobonny, ale i racjonalnie analizujący zabobon, Goethe niewolny od uprzedzeń antysemitycznych, ale i przyjaźniący się z Żydami. Takiego właśnie Goethego próbuje przybliżyć niniejsza książka. Dlatego kto zainteresowany jest bardziej jego poglądami estetycznymi, przemyśleniami na temat poezji, teatru, antyku czy „literatury światowej” mądrzej uczyni, sięgając po inne przekłady i opracowania.

Tym bardziej, że komentarze towarzyszące przekładom zamieszczonym w niniejszym tomie – mimo licznych, może nawet zbyt licznych przypisów – nie są opracowaniami, które można by określić mianem „naukowych” i nie chcą być niczym więcej jak – w najlepszym razie – szkicami czy esejami, i to esejami w ich etymologicznym rozumieniu, to znaczy „próbami”, a mianowicie próbami zrozumienia jednej z najciekawszych umysło-

wości europejskich XVIII i XIX wieku. Mają także pomóc czytelnikowi w lekturze przełożonych tekstów, na ogół po z górą dwustu latach niezrozumiałych już w praktyce bez obudowania ich dość szczegółowymi objaśnieniami. Tłumacz idzie tu zresztą za zaleceniem swojego autora, przypominającego, że

Kto się z dawnymi autorami zмага,  
Objaśnień się i przypisów domaga.

Rzecz jasna celem tego zbioru przekładów i szkiców nie jest próba naiwnego „odbrązowienia” poety – z gatunku tych, jakie podejmuje się dziś w Niemczech, odkrywając chociażby różne jego większe i mniejsze słabostki, debatując nad jego orientacją seksualną, odgrzebując po raz kolejny sprawę nieszczęsnej Johanny Kathariny Höhn, młodej kobiety straconej w 1783 roku w Weimarze za to samo, za co przyjdzie umrzeć i Małgorzacie, a skazanej jakoby przy współudziale, a przynajmniej za aprobatą ministra Goethego, czy wreszcie ujawniając tryumfalnie jego prawdziwe ostatnie słowa, nieco mniej wzniosłe niż sławne „więcej światła”. Wydobywanie z niepamięci „niecenzuralnych” tekstów wielkiego pisarza może oczywiście narazić na zarzut pogoni za tanią sensacją, wydaje się jednak, że nie jest rzeczą całkiem obojętną chociażby dla zrozumienia *Cierpień młodego Wertera* wiedza o pisanych do szuflady satyrach – skądinąd rzeczywiście nie zawsze nadających się na lekturę szkolną – w których sam Goethe wykpiwa swego bohatera, niekiedy w sposób dość niewybredny. A „paralipomena” do *Fausta* – fragmenty o niemałej wartości poetyckiej – każą inaczej spojrzeć na kompozycję i treść także „kanonicznej” wersji dzieła.

Światopogląd Goethego nie poddaje się łatwo opisowi. Już Heine, choć w nieco innym kontekście, pokpiwał sobie z tych, którzy usiłowali „Goetheańską pieśń” – wydobytą „z matematycznego kokonu” naukę Spinozy – schwycić „niedźwiedzimi łapami” niczym wciąż się im wymykającego, trzepoczącego